

Żywot Józefa Łobodowskiego (5)

„SZUKAJĄC MOŻLIWOŚCI WYŁADOWANIA TEMPERAMENTU DZIENNIKARSKIEGO ZACZAŁEM UKŁADAĆ POEMATY”

Burza spowodowana gwałtowną przemianą ideową nie wpłynęła na zahamowanie twórczości literackiej Łobodowskiego. Odnosi się nawet wrażenie, jakby wywoływanie skandali wyzwalało energię twórczą poety. W tym samym 1935 roku, w którym zbiór jego wierszy „Rozmowa z ojczyzną” wywołał tak gwałtowne polemiki, wydał w Bibliotece Poetyckiej nie istniejących już „Dźwigarów” tom przekładów wierszy poetów rosyjskich pod znamienym tytułem „U przyjaciół”. Znalazły się w nim tłumaczenia utworów Lermontowa, Błoka, Jesienina i Majakowskiego. W „Słowie od autora” tłumaczył się, iż zmuszony był, wybrać tylko utwory najbliższe mu uczuciowo. Ze względu na trudności finansowe musiał wyeliminować z tomu wiersze Niekrasowa, Wołoszyna, Gumiliowa, Puszkina, Briusowa i Pasternaka.

W roku 1936 wydał kolejny tom własnych wierszy „Demonom nocy”. Zawarł w nim utwory przepełnione pesymizmem i goryczą, zwiastujące nadciągającą katastrofę. Tom ten wzbudził duże zainteresowanie krytyki literackiej, a Polska Akademia Literatury przyznała Łobodowskiemu Nagrodę Młodych za rok 1937. Było to najwyższe prestiżowe wyróżnienie w kraju, które sytuowało laureata na czołowej pozycji wśród młodego pokolenia poetów. Otwierało przed nim łamy wszystkich najpoważniejszych i najpoczytniejszych czasopism literackich. Łobodowski potrafił tę okazję należycie wykorzystać, drukując swoje wiersze i artykuły w „Skamandrze”, „Wiadomościach Literackich” i innych pismach.

Nie zrywał kontaktów z Lublinem. Nie opuszczała go jeszcze ciągle ambicja redagowania i wydawania własnego periodyku. W 1937 roku, wznowił, upadły przed pięciu laty, „Kurier Lubelski”. Próba okazała się zupełnym niewypałem. Po kilku numerach dziennik zbankrutował. Jako nieprzyjemne wspomnienie tej niefortunnej inicjatywy jego redaktorowi pozostały spore długi. Nie zrażony niepowodzeniem napisał i wydał w tym samym jeszcze roku „Lubelską szopkę polityczną”, w której na zasadach autoironii podkpiwał i z burz, i z pomówień nagromadzonych wokół własnej osoby, i z niefortunnych poczynań redaktorskich.

Obarczony długami po upadku „Kuriera” skorzystał z zaproszenia wojewody wołyńskiego do redagowania w Lucku, tygodnika „Wołyń”.

„Naraił mi to mój serdeczny kolega z gimnazjum, Zbigniew Chomicz, krewny i sekretarz osobisty wojewody wołyńskiego, Henryka Józefskiego. Początkowo byłem luźnym współpracownikiem, następnie

przeniosłem się do Łucka i zostałem faktycznym, chociaż nieoficjalnym redaktorem tygodnika «Wołyń». Nieoficjalnym, bo wojewoda musiał liczyć się z czynnikami wojskowymi, z którymi i tak miał mnóstwo kłopotu, a ja miałem w wojsku bardzo złą opinię. Uprzednio dochodziło do tego, że Bączkowskiemu zabraniano drukować artykuły pod moim nazwiskiem. Wiersze i przekłady z poetów ukraińskich — tak, artykuły polityczne — nie. Bączkowski wpadł na pomysł i zaproponował mi pisanie pod pseudonimem. Tak zrodził się Stefan Kuryło. Kuryło, bo moja ówczesna narzeczona, a następnie żona była Kuryłówna z domu. A skutek był dość zabawny. Ten sam wojskowy, który kręcił nosem na moje teksty, gratulował następnie Bączkowskiemu artykułów owego nieistniejącego Kuryły. Skąd pan wytrzasnął tego znakomitego publicystę? No proszę”. („Kontakt”, październik 1987, s. 60).

Jadwiga Laura Zofia Kuryłówna panienka z dobrego domki, była sympatią Łobodowskiego jeszcze od czasów gimnazjalnych. To ona zapewne sprawiała, że z Warszawy i z Łucka ciągle wracał do Lublina. Jej rodzice początkowo niezbyt życzliwym okiem patrzyli na młodzieńca o fatalnej reputacji, który ubiegał się o rękę ich córki. W końcu wyrazili zgodę i pierwszego marca 1938 roku w Katedrze lubelskiej, bez ogłaszania zapowiedzi, odbył się ślub. „Religijny ten związek małżeński pobłogosławił ks. dr Stanisław Krynicki, wikariusz katedry lubelskiej” (Z Księgi zaślubionych Katedry za rok 1938, nr 34).

Młodzi wyjechali, do Łucka, ale przebywali tam krótko, gdyż po odwołaniu ze stanowiska wojewody Henryka Józefskiego Łobodowski nie miał już co tam robić. Pod koniec 1938 roku przenieśli się do Warszawy i wynajęli niewielkie mieszkanie przy ul. Litewskiej. We wspomnieniach żony (nagranie archiwalne w Muzeum Czechowicza) Łobodowski był bardzo dobrym i troskliwym mężem. Utemperował swój nieujarzmiony charakter. Unikał dawnych, nie stroniących od mocniejszych trunków, przyjaciół. Do domu nigdy nie wracał pijany. Zbliżył się w tym czasie do kół „wschodoznawczych” i do klubu „Promoteusz”. Nawiązał ścisłą współpracę z „Biuletynem polsko-ukraińskim” i dwutygodnikiem „Myśl Polska”. „Prometeusz” skupiał emigrantów rosyjskich, ukraińskich, gruzińskich i innych narodowości z Kaukazu i z basenu Morza Kaspijskiego. Poznał tam poetę ukraińskiego Jewhena Malaniuka, poetkę Natalę Liwycką-Chołodną. Tłumaczył ich wiersze. Przy współudziale poznanych Gruzinów podjął próbę tłumaczenia narodowej epopei gruzińskiej Szoty Rustawelego „Wapchis Tkaosami”. Utrzymywał się z pióra i skromnej pensji kontrolera programów Polskiego Radia. W tej żmudnej pracy, wymagającej wielogodzinnego ślęczenia przy odbiorniku radiowym, wyręczała go żona, a on tylko przepisywał jej uwagi i sprawozdania.

W stabilizujące się życie poety wkroczyła wojna. „Dwudziestego siódmego dostałem wezwanie mobilizacyjne. Nie było mnie w domu, przychodzę po południu i stróż, warszawski cieć daje mi wezwanie. Załatwiłem sobie jeszcze parę telefonów, wsiadłem w dorożkę i pojechałem do cytadeli. [...] Naszło się ludzi, wszystko w cywilu, nieumundurowani. Nic nie ma, kotła nie ma, można iść do restauracji. I tak mija dwudziesty ósmy, dwudziesty dziewiąty, trzydziesty, trzydziesty pierwszy. Zadzwoiłem do żony, że tu jestem. [...] I pierwszego rano zaraz eksplozje bomb. Wszyscy na plac, kupa mundurów, batów, owijaczy, bielizny — każdy sobie wybiera na olaboga. Ubraliśmy się i do magazynów po broń. Karabiny dostajemy bez pasów, amunicję — tak i zwykłą i przeciwpancerną, granatów — nie, broni maszynowej — nie, hełmów

— nie. Maski gazowe, chlebaki, a cała reszta — gdzie? «Dalej, tam, gdzie pójdziecie». «A... gdzie pójdziemy?» — «Nie wiadomo». Późnym wieczorem pierwszego idziemy na Dworzec Gdański”. („Poezja” 1988, nr 6, s. 24).

Okazało się, że pułk, zapasowy, do którego został poeta wcielony miał wzmocnić oddziały KOP na granicy słowackiej. Wysiedli w Krakowie i przez „Bochnię, piechotę, kierowali się w stronę Wiśnicza, który był broniony przez Dziesiątą Brygadę Pancerno-Motorową pułkownika Maczka.

„[...]widać niemieckie samoloty, jak krążą nad Wiśniczem, rwą się dokoła nich obłoczki z pelotek... Mnie tymczasem w ciągu tych czterech dni mianowano demokratycznie kapralem. Kapral, który dowodził drużyną, powiada: «Ty najwięcej gadasz tutaj, to ty bądź, ja nie chcę». Mówię do moich chłopaków: «Ja już mam dosyć tej harcerskiej wycieczki, jeżeli się tam dziesiąty pułk broni, to widocznie ma dowództwo, i broń — zresztą słyhać. Wy jak chcecie, ja występuję trzy kroki. Cała drużyna poszła za mną, sąsiednia drużyna także, pluton”. (Jak wyżej).

W taki sposób poeta znalazł się pod dowództwem pułkownika Maczka. Szli przez Łańcut, Lwów, Przemyślany. Po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu w granice Polski wojsk radzieckich dotarli do Tatarowa i przekroczyli granicę węgierską. Tu, wraz z kolegami z jednostki, został rozbrojony i internowany; najpierw w obozie Topolce, a

Nagy Kanizsa i Marakersztuz, skąd przedostał się do Francji. 10 listopada 1939 roku był już w Paryżu, Nawiązał kontakt z przybyłymi wcześniej poetami: Kazimierzem Wierzyńskim i Janem Lechoniem. Zaczął publikować wiersze powstałe pod wpływem przeżytej klęski w wychodzących w Paryżu polskich czasopismach.

W lutym 1940 roku został przez policję, francuską, aresztowany i osadzony w więzieniu. Według Ireny Szypowskiej („Poezja” 1988, nr 6, s. 15) powodem aresztowania Łobodowskiego było znalezienie przy nim ulotek pisanych w języku ukraińskim, a przeznaczonych do zrzucenia nad Polską. Wydaje się, że wersję tę przekazał jej sam poeta w czasie przeprowadzonej z nim rozmowy w 1985 roku. Natomiast według relacji Henryka Lipko (nagrani archiwalne w Muzeum J. Czechowicza) przyczyna aresztowania była nieco inna. Pan Lipko był w czasie wojny we Francji i spotkał się z Łobodowskim na jego wieczorze autorskim w Grenoble. Według powszechnie powtarzanej tam wersji, poeta po nieco bardziej zakrapianej czerwonym winem kolacji, wracał do swojej kwatery, ale nie znając jeszcze dobrze miasta, zablądził. Chcąc się upewnić, gdzie się znajduje, zapalił zapałkę, by odczytać nazwę ulicy. Obowiązywało już wówczas zaciemnianie miasta. Przechodzący policjant aresztował go za łamanie przepisów. W kręgach emigracyjnego rządu Łobodowski miał jeszcze opinię komunisty, więc nie spieszo się z interwencją, aby go uwolnić. W ten sposób przesiedział w więzieniu do września. Po uwolnieniu znalazł się w obozie demobilizujących się wojskowych polskich w Notre Dame do Livron w okolicach Tuluzy. Tam wydawał czasopismo „Wrócimy”.

Z tego obozu przyjechał do Grenoble na wspomniany przez p. Lipko wieczór autorski. Przywiózł ze sobą tomik „Z dymem pożarów” wydany w oficynie Tyszkiewiczów. Podobno większość zamieszczonych tam wierszy miała powstać w więzieniu. Byłby to więc okres niezupełnie stracony.

Egzemplarze tego tomu były sprzedawane na wieczorze autorskim po pięćdziesiąt franków, a uzyskane stąd pieniądze miały być przeznaczone na planowaną przez poetę przeprawę przez Pireneje, Hiszpanię, Portugalię, do wojska polskiego w Anglii. Niestety, wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Wraz z towarzyszem został zatrzymany przez policję hiszpańską i osadzony w obozie w Figueras. W więzieniu przebywał do lutego 1943 roku.

„Pierwsze kilka miesięcy pobytu w więzieniu hiszpańskim w Figueras było dość nieprzyjemne z racji ciasnoty, robactwa, braku bielizny i podłego jedzenia. W połowie zimy poprawiło się, ale jesień dała się nam dobrze we znaki. Nam, to znaczy mnie i Zbigniewowi Kubińskiemu, młodemu zakopiańczykowi, który poszedł wraz ze mną do Hiszpanii, żeby się nie dać, trzeba było uprawiać ostrą gimnastykę duchową i zabijać głód i zimno ciągłym wysiłkiem psychicznym. Kubiński uczył się więc po całych dniach obcych języków — ja smarowałem wiersze”. (J. Łobodowski, „Modlitwa na wojnę”. Noty, s. 104).

Po uwolnieniu osiadł poeta w Madrycie. Nie wiadomo, co skłaniało go po zakończeniu wojny do pozostawania w Hiszpanii, gdzie nie było początkowo ani silnego ośrodka życia emigracji polskiej, ani czasopism, w których mógłby publikować własne utwory. Zaczął pisać w języku hiszpańskim. W 1945 roku wydał książkę „Por nuestra libertad y vuestra”, a w roku następnym „Literatueras esclavas”. Dopiero w 1947 roku ukazał się w Londynie tom jego wierszy „Modlitwa na wojnę”. Większość zamieszczonych w tym tomie utworów powstała podczas Pobytu w hiszpańskim więzieniu.

„Szukając więc w owym okresie możliwości wyładowania temperamentu dziennikarskiego, zacząłem układać długie poematy, dla których punktem wyjścia było zawsze konkretne wydarzenie lub zjawisko polityczne [...] Tak więc dziennikarz, pozbawiony swego warsztatu pracy, ratował się od śmierci z nudów przy pomocy środków udzielonych mu przez poetę”. (Jak wyżej, s. 90)

Wkrótce po zakończeniu wojny zaczęli napływać do Madrytu zdemobilizowani żołnierze z armii Andersa, Otrzymywali stypendia na kontynuowanie studiów. Około stuosobowa grupa zaczęła kształtować środowisko emigracji. Z ich inicjatywy rozpoczęła w 1949 roku pracę polska rozgłośnia Radia Madryt. „Józef Łobodowski był współorganizatorem programów tej rozgłośni i często występował na jej antenie. Wpłynęło to na zakaz publikacji w kraju jego utworów. Odpowiedzialnością za tę działalność obarczono, ówczesnym zwyczajem, żonę poety, która pracowała w lubelskim szkolnictwie. Wezwano ją do Kuratorium i postawiono ультиматywne żądanie. Jeśli chce pracować w szkole, musi zmienić nazwisko. Na mocy Sądu Okręgowego w Lublinie z 9 czerwca 1950 r. Nr IC 289/0, małżeństwo zostało rozwiązane.

Nie wiadomo, czy Łobodowski został o tym powiadomiony. W każdym razie do końca życia uważał się za żonatego.

W dalszym ciągu przebywał w Madrycie. Od czasu do czasu wyjeżdżał do Francji i Anglii. Oprócz współpracy z radiem zajmował się publicystyką i twórczością literacką. Nie była to jednak twórczość intensywna. Dopiero w 1954 roku ukazują się dwie kolejne jego książki: „Uczta zadzumionych” i „Złota hramota”. Obydwie wydane w Paryżu. „Uczta zadzumionych” zawierająca satyry i fraszki, została wydana własnym nakładem. Pod względem artystycznym ustępuje poprzednim tomom wierszy.

Znacznie ciekawszy jest tom „Złota hramota”. Zebrał w nim poeta swoje wiersze i poematy o tematyce ukraińskiej pisane od lat trzydziestych. Propagował w nich idee przyjaźni i zbliżenia dwu sąsiadujących ze sobą, ale mocno zwaśnionych narodów. Występował w tym tomie jako kontynuator romantycznej szkoły ukraińskiej. Opiewał kozacką nieujarzmioną naturę, piękno stepów Ukrainy oraz melancholię Wołynia i Polesia.